

ROZMOWA

KARIERĘ TRZEBA BUDOWAĆ JAK DOM

Z SEBASTIANEM KARPIELEM-BUŁECKĄ, liderem zespołu Zakopower,
rozmawia Marta Lewandowska

FOT. KAMYLSZYMON SZCZESNIAK



Swojego ślubu w życiu bym nie sprzedał żadnej gazecie. To sprowadzanie uczuć do towaru, którym handluje się na bazarze

Trudno się z panem spotkać. Nie lubi pan wywiadów?

Nie, to nie tak. Po prostu jesteśmy ostatnio bardzo zapracowanym zespołem, cały czas jeździmy i gramy.

Jak pan odreaagowuje to ciągle bycie w trasie?

Myślę, że najbardziej relaksuje mnie Podhale. Mam dom w Kościelisku, wokół jest las. Tam mogę się wyciszyć, nabrać sił, uciec od tego całego harmidru i chaosu. Nie leżę plackiem, bo nie potrafię. W domu jest zawsze coś do roboty, poza tym czytam książki, chodzę na siłownię, spaceruję. Łapię dystans.

Powiedział pan kiedyś, że czasem przed koncertem trzeba „rozgrzać struny” czymś mocniejszym. Czy to nie grozi nałogiem?

Miałem na myśli bardziej lampkę wina czy szklankę whisky niż picie w ilościach przemysłowych.

Ostatnio znowu jest o panu głośno na portalach plotkarskich. Nauczył się pan z tym żyć? Przyzwyczaiałem się.

A gdyby przeczytał pan o sobie nieprawdziwą plotkę, zdementowałby pan?

Nie komentuję plotek i nie reaguję na nie. Wiem, jak wygląda moje życie.

To, co pan sądzi o gwiazdach, które sprzedają mediom swoją prywatność, np. zdjęcia ze ślubu czy rozwodu?

To sprowadzanie własnych uczuć do towaru, którym handluje się na bazarze. Być może daję im to satysfakcję i ich uszczęśliwia. Swojego ślubu w życiu bym nie sprzedał żadnej gazecie.

Można przetrwać na szczycie i pozostać w zgodzie z własnymi wartościami?

Mam nadzieję. Na pewno trzeba być konsekwentnym i nie chodzić na skróty, wiedzieć, czego się chce, zawieszać poprzeczkę coraz wyżej. Same talenty i praca jednak nie wystarczą, potrzebne jest także szczęście.

Show-biznes często kusi tanią popularnością.

Oczywiście, dużo jest pokus, by sobie tę drogę do sukcesu ułatwić. Ale ja wiedziałem, że chcę grać, i to był priorytet. Nie interesowały mnie tańce z gwiazdami. Jestem muzykantem. Karierę trzeba budować jak dom, od fundamentów. Żyjemy w bardzo skomercjalizowanych czasach, ale kiedy patrzę na te wszystkie telewizyjne show związane z muzyką i potem liczę ludzi, którym dzięki nim udało się coś osiągnąć, wynik pozostaje mizerny. My w Zakopcu, żeby zaistnieć na muzycznej scenie, pracowaliśmy 20 lat. Od dziecka graliśmy w knajpach do kotleta, potem na weselach. Sukces nie spadł z nieba.

Jakim był pan dzieckiem?

Nie należałem do najrzeczniejszych.

To się zmieniło?

Nie mnie oceniać. Każdy musi się wyszumieć, mieć taki czas, gdy próbuje różnych rzeczy. Czasem się sparzy, to go prostuje i naprowadza na odpowiednie tory. Są ludzie, którzy w mniej burzliwy sposób przez ten okres przechodzą, ale sądzę, że lepiej mieć go za sobą, kiedy pojawia się rodzina i dzieci.

Nie zatracił pan wiary katolickiej, mimo że wygodniej dziś być niewierzącym.

Mocno się zastanawiam, czy nie kreuje takiego poczucia część mediów. Co niedzielę staram się być na mszy. Widzę mnóstwo młodych, którzy Boga potrzebują. I chcą Kościoła. Inne rzeczy obserwuję, a o innych czytam w gazetach.

Wielu młodych twierdzi jednak, że zrazili się do Kościoła. Wystarczy niemądre słowa jednego księdza.

Ksiądz jest człowiekiem, a człowiek bywa omylny. Trzeba się wsłuchać przede wszystkim w samego siebie. Nie możemy też od księży wymagać, że będą mówić tylko to, co byśmy chcieli usłyszeć. Że nam przytakną i pochwalą każdy pomysł na życie. Kościół jest od tego, by wskazywać drogę najlepszą. Ona nie zawsze musi się nam podobać. Znam wielu fajnych i mądrych księży, dzięki którym łatwiej mi pewne rzeczy zrozumieć.

Jest coś, za co pan dziękuje Bogu?

Jasne, że tak. Zdrowie, bliskich i swoje. Za to, co udało się osiągnąć. Za wszystko, co daje mi siłę do robienia tego, co kocham.

Bóg jednak czasami mocno nas doświadcza...

Sztuką jest wejść na taki poziom, żeby mu totalnie zaufać i wszystko, co się dzieje, traktować jako lekcję. Marzę, by było mi to dane. Pewnie, że trudno jest wytłumaczyć komuś, kogo dziecko ciężko choruje, że to może mieć głębszy sens. Ale myślę, że oddanie się Panu Bogu i jego woli, sprawia, iż łatwiej nam pokonać takie sytuacje.


Wszystko zatem dzieje się po coś?

Tak myślę. Trzeba tylko nauczyć się cierpliwości. Kiedy babcia robi haft na tamborku, dziecko widzi go od spodu i nie rozumie, dlaczego ona tworzy coś tak brzydkiego. Potrzeba czasu, by zobaczyło obrazek z góry.

Zawsze miał pan w sobie tę cierpliwość?

Przeciwnie, kiedyś bardzo mi jej brakowało. Jestem porywczy i chciałbym, żeby wszystko działało się od razu. Teraz wiem, że warto czekać. Czas jest najlepszym lekarstwem, jakie dostaliśmy od Boga. Przynosi zapomnienie, ulgę, nowe rozwiązania. Można dojrzeć inne barwy i odnaleźć sens w tym, co nas spotkało.

Jakieś wydarzenie szczególnie mocno zbliżyło pana do Boga?

Od początku byłem mocno osadzony w wierze katolickiej. Wychowywałem się na Podhalu, 

▶ babcia była bardzo wierząca, z dziadkiem zaprowadzali mnie co niedzielę do kościoła. Wiedziałem, że tak ma być.

I nigdy się pan przeciwko Bogu nie buntował?

Nie. Może dlatego, że miałem to podane w mądry sposób i wiedziałem, iż pewnych rzeczy nie należy interpretować zbyt dosłownie. Na tym polega dziś np. fundamentalizm islamski. Ludzie zabijają innych w imię głoszonej przez siebie religii, choć nie ma to nic wspólnego z wiarą.

Co pan czuje, gdy inni muzycy drą na koncertach Biblię?

Myślę, że bardziej chodzi im o skandal niż o wyrażenie swoich odczuć religijnych. Powinniśmy jednak umieć wybaczyć tym, którzy z głupoty złądzili. To przecież podstawa naszej wiary.

A czego by pan wybaczyć nie umiał?

Chyba małżeńskiej zdrady. Z czasem sam fakt stałby mi się pewnie obojętny, a wraz z tym przyszyłoby i wybaczenie, jednak nie potrafiłbym dłużej żyć z tą kobietą.

Starożytni mawiali, że miłość wszystko pokonuje...

Na początku jest chemia i buzują hormony. Miłość przychodzi dopiero potem, kiedy nie ma już tylu emocji. Wtedy liczą się przyjaźń i zaufanie. Potem są dzieci, kolejne wyzwania. W każdym małżeństwie zdarzają się kryzysy. Ważne, żeby z nich wyjść z podniesioną głową. Czasem warto się od siebie oddalić, by potem być bliżej. Na pewno nie wolno z siebie rezygnować, bo nie tędy droga. Miłość musi dawać wolność. Ktoś, kto kocha, nie wymaga, by dla niego rezygnować ze swej pasji.

W wywiadach opowiada pan czasem o swoim dzieciństwie i o tym, że mama wyjechała do Ameryki. Co pan czuje dzisiaj, gdy słyszy o wielkiej fali emigracji i o tym, że rodziny w Polsce coraz częściej muszą żyć oddzielnie?

To nie jest dobre. Ludzie zostawiają rodziny i majątki, często piękne domy, jadą do Ameryki i mieszkają w piwnicy. Oczywiście, jest w Polsce dużo biedy, szczególnie na wschodzie, ale to kwestia czasu, by i tam coś drgnęło. Czasem wystarczy ruszyć głową i chcieć coś zdziałać, mamy choćby dotacje z Unii Europejskiej. Niestety, więcej górali żyje dziś w Chicago niż nad Podhalu.

Co dla pana oznacza bycie góralem?

Pielęgnowanie tradycji, bycie z niej dumnym, kultywowanie tego, co przekazane z dziada pradziada. Górale to gorliwi patrioci. Pokazujemy, co nas wyróżnia na tle reszty Europy i świata. Jesteśmy dumni z tego, co polskie. Kulturę, którą mamy, nie tylko my, ale i cała Polska, powinniśmy eksponować. Niestety, w czasie komunizmu twórczość ludowa była pokazywana w taki sposób, że młodym ludziom

kojarzyła się z bezzębnym dziadkiem rzępolącym na skrzypcach. Teraz zachłysłeniśmy się Zachodem i uważamy, że wszystko stamtąd jest lepsze, ciekawsze, bardziej wartościowe. Absolutna bzdura. Gdyby Chopin czy Szymanowski nie inspirowali się polskim folklorem, nigdy nie osiągnęliby takiego sukcesu.

Dlaczego zatem to, co cenimy w świecie, u siebie odrzucamy? Kiedy po zamachu w Bostonie palono znicze w miejscu tragedii, nasze media były zachwycone. A jednocześnie drwiły z tłumów na Krakowskim Przedmieściu po katastrofie smoleńskiej.

Najważniejsze, że po Smoleńsku ludzie potrafili być razem, to sygnał pozytywny. Pamiętajmy, że historia Polski jest bardzo burzliwa. Był komunizm, potem „Solidarność”, dziś mamy kapitalizm. Trudno się niektórym w tym wszystkim odnaleźć. Potrzeba czasu, żebyśmy zasypali niektóre podziały. To, co się działo po Smoleńsku albo wcześniej, po śmierci Jana Pawła II, dowodzi, że jest w nas taki potencjał.

TRZEBA BYĆ KONSEKWENTNYM, WIEDZIEĆ, CZEGO SIĘ CHCE. SAME TALENT I PRACA NIE WYSTARCZĄ, POTRZEBNE JEST TAKŻE SZCZĘŚCIE

Media często rozpisują się o naszych narodowych wadach. A jakie są zalety?

Jesteśmy rozrywkowi i gościnni. Lubią nas za granicą. Nigdy nie spotkałem się tam z brakiem sympatii. Jesteśmy bardzo pracowici i zdatni w wielu dziedzinach. Dotyczy to także sztuki. Gdyby polscy muzycy mieli takie warunki jak artyści na Zachodzie, roznieśliby świat, na prawdę. Krąży o nas wiele negatywnych stereotypów, z którymi się nie zgadzam. Góral np. kojarzy się z tym, że sobie lubi „chlapnąć”, co nie jest prawdą.

Nie lubi?

W niczym nie różnimy się od reszty społeczeństwa. Gdy się popatrzy, co w Zakopanem uprawiają turyści, to czasem trwoga człowieka ogarnia. Oczywiście, wśród górali także są ludzie i ludziska, jestem przeciwnikiem idealizowania Podhala. Na pewno jednak mieszka tam sporo osób uzdolnionych artystycznie. Malują, rzeźbią, muzykują, piszą wyłącznie z potrzeby serca. Góry odciskają piętno w ich duszach.

A co takiego mają w sobie, że ludzie zostawiają rodzinę, by zdobyć kolejny szczyt, i zdarza się – nigdy już z niego nie powrócić?

Są jak narkotyk. Rozmawiałem kiedyś z Maciejem Berbeką, który niedawno zginął na Broad Peak. Wcześniej miał ileś wypadków w Himalajach. Po tym, jak mocno poturbowała go lawina, leżał dwa tygodnie w obozie, żeby do siebie dojść. Pytam więc: „Maciek, co wtedy myślałeś? Przecież tak cię zmieliło, że ledwo przeżyłeś”. A on mówi: „Wiesz co, zastanawiałem się, gdzie pójść na kolejną wyprawę”. Góry potrafią tak wciągnąć człowieka, że trudno się im oprzeć. Ale dają też dużo przyjemnych doznań. Na pewno uduchowiają.

Halny również?

Zanim przyjdzie, jest duży skok ciśnienia i ludzie to odczuwają. Fizycznie i psychicznie. Wystarczy wejść na Krupówki, by zobaczyć, ilu się wtedy kręci wariatów. Jest coś w tej zmianie pogody, że przytłacza, zwłaszcza wrażliwych. Zdarza się wiele samobójstw. Ale znam i takich, na których halny nie robi wrażenia. Ja go czuję. Jestem jakiś nakręcony, zdenerwowany, niespokojny.

Opowiadał pan kiedyś o swojej depresji. Dlaczego w Polsce wciąż bywa ona uważana za powód do wstydu?

Depresja może dotknąć każdego. To choroba cywilizacyjna i zapada na nią coraz więcej osób. Nasze życie mocno przyspieszyło. Jesteśmy zasypywani tyloma informacjami, że umysł nie jest w stanie ich ogarnąć i przetrawić, bo człowiek to nie maszyna. Trzeba to sobie dawkować, umieć być asertywnym.

Znam ludzi, którzy cierpią na depresję, a mają wspaniałe rodziny i świetnie im się wiedzie zawodowo. To także bierze się z wrażliwości. Ale depresję się leczy, można sobie z nią poradzić. Ważne jest, by o niej mówić, mieć się komu wyzalić, iść do psychologa, psychiatry, nie wstydząc się tego. Choroba jak każda inna.

Co by pan doradził tym, których dopadła?

Nie zamykajcie się przed światem i przed ludźmi, to najgorsze, co możecie zrobić. Jeśli czujecie, że coś się dzieje, podzielcie się tym z kimś bliskim, i idźcie do psychologa. Wiem z doświadczenia, że to trudne, bo najchętniej by się wtedy człowiek zamknął w domu i spał. Nie wolno się izolować. Z biegiem czasu coraz łatwiej tę chorobę zrozumieć i pokonać. W krytycznym momencie trzeba szukać pomocy u bliźniego, być wśród ludzi za wszelką cenę, przykleić się do kogoś, spędzać z nim czas. Po to się ma przyjaciół.

Pan jest takim przyjacielem?

Nikt nigdy ode mnie takiej pomocy nie oczekiwał, ale kiedy sam byłem w nie najlepszej formie, przyjaciele mi pomogli. Zrobiłbym to samo. Przyjaźń i miłość są najcenniejszymi darami, jakie dostajemy od Boga. To sól życia. ■